TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 21 czerwca. № 25.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

DE ABSOLUTIONE RECIDIVISTARUM.

(Ciąg dalszy.)

Oto doktryna staréj szkoły o absolucyji recydywistów. Zdaje nam się, żeśmy dostatecznie wykazali, jak wiernym jest w téj rzeczy wywód Gury'ego w *Compendium theologiae moralis.* Widzim, jak starzy nauczyciele przedewszystkim o to się starają, żeby grzesznikowi ułatwić przyjmowanie Sakramentów św., oczywiście nie w tym celu, żeby lekko i płocho oceniać znaczenie grzechu, lecz, żeby przez udzielenie łask Sakramentu Pokuty naprowadzić wreszcie grzesznika na drogę zbawienia. Więcéj oni spodziewali się skuteczności po łasce bożéj, niż po wysiłkach ludzkich. Dla tego téż upominali spowiednika, żeby w sercu penitenta starał się wywołać dyspozycyją do przyjęcia rozgrzeszenia, nie żeby go z grzechami oddalał. Podziwiać tu trzeba łagodność iście ewangieliczną!

Teraz idzie pytanie: Jakże się to stało, że utrudniono przyjmowanie Sakramentów? Czyż moraliści nowsi, a zwłaszcza, czyż św. Liguori istotnie, zasadniczo różni się od metody starych moralistów? A w końcu, jakież znaczenie ma w téj rzeczy propozycyja, potępiona przez Inocentego XI.? Na pytania te odpowiemy teraz.

Skądże pochodzi różnica pomiędzy recydywistami a zwyczajnemi nałogowcami? P. Gury wyłożywszy reguły nowych moralistów co do rozgrzeszania recydywistów, temi słowy poczyna wyliczać zasady starszych: „Ab his recentiorum theoriis longe distant principia et praxis vetustiorum doctorum.“

Słowa te mieszczą w sobie prawdę, jeśli doktrynę staréj szkoły porównamy z doktrynami owych teologów, co się lękają wielce zmory laxysmu. Jeśli zaś do najcelniejszych zajrzym teologów dzisiejszych, przekonamy się, że doktryna ich nie różni się zasadniczo od nauki starych.

Ciekawą byłoby rzeczą poznać powody, dla których powstała różnica między recydywistą a nałogowym grzesznikiem. Przecież za daleko by nas to odwiodło od przedmiotu naszego. Dodać jeno wypada, że wpływ Jansenismu był tu nieposledni, zresztą wypłynęło to z samego rozwoju teologiji, i ze stosunków czasowych, w których taki de Lugo, Lacroix i św. Liguori żyli.

W teologiji ciągły jest postęp; zasady są niewzruszone i ustalone od początku objawienia; atoli konsekwencyje płynące z niezliczonych kombinacyj bozkich pryncypiów z prawdami rozumu, podlegle są prawom postępu, i stosują się do modyfikacyj, które czas i okoliczności wywołują. Początkowo szkoła wyrzekła, że spowiednik penitenta bez dyspozycyji nie może rozgrzeszyć, ale zapomniała określić naturę dyspozycyji. Następnie rozbierano tę kwestyją z różnych punktów widzenia, i podano różnicę pomiędzy grzechami rzadziéj popełnianymi, a takimi, które są zatrutym owocem przyzwyczajenia, nałogu; pomiędzy nałogowcem, co po piérwszy raz przystępuje do spowiedzi, a takim, co po wielekroć już absolwowany, ciągle wpada w stare grzechy. Pytano się, czy ten powrót do grzechu po otrzymanym rozgrzeszeniu nie pochodzi z braku należytego przygotowania się penitenta. Bo i jakżeżby przypuścić, że żal szczéry nie sprawi poprawy? Zaczęto więc zastanawiać się nader drobiazgowo nad dyspozycyją, z jaką penitent przychodzi, i stąd téż zwracano uwagę spowiednika, żeby pilnie patrzał na to, jaki ma żal penitent i jak go objawia. Stąd reguły co do nadzwyczajnych znaków żalu. Nie żądano od penitenta nadzwyczajnego żalu, jeno specyjalnych znaków, z którychby rozsądnie o jego dostatecznym przygotowaniu sądzić można. Lecz co to za znaki? Czyż one recydywiście utrudniać mają rozgrzeszenie więcéj, niż każdemu innemu grzesznikowi? Nie zdaje nam się; sądzim, że czytelnicy podzielą przekonanie nasze, skoro znaki te pojedyńczo rozbierzymy; teraz dość będzie na tym, że pokażemy, kiedy i w jakiéj okoliczności zaczęto po raz piérwszy mówić o znakach nadzwyczajnych — *specialia signa, signa extraordinaria*, co moraliści starzy po prostu *Certa et indubia doloris* nazywali.

Wyrazy te miały na celu zapobiedz niedbałości, z jaką wielu spowiedników sprawowało Sakr. Pokuty. Jansenism się szérzył wszędzie, mimo to wobec tych głosicieli tak surowéj doktryny było spowiedników mnogo, (dość wspomnieć o Medyjolańskich), co zapomniawszy o obowiązkach urzędu swego, przez pospieszne rozgrzeszanie, co prędzéj pozbyć się chcieli roboty przykréj. Liguori św. na końcu wywodu swego o zasadach postępowania z recydywistami, tak charakteryzuje błąd powyższy: „Maxima pars confessariorum undique, nullo prorsus signo extraordinario exhibito, indiscriminatim sine ulla admonitione, nulloque praestito remedio hujusmodi relapsis absolutionem impertiuntur.“ De *Poenit.* n. 464. To niedbalstwo wywołało rygoryzm i było zgubne dla trzody Chrystusowéj. To téż zarazem tłomaczy, że moraliści téj epoki kreśląc reguły moralności ewangielicznéj, przypominali ważny obowiązek spowiednikowi, żeby badał dyspozycyją penitenta i żeby nie rozgrzeszał wszystkich bez różnicy, czy są przygotowani czy téż nie.

Jest jeszcze inna przyczyna, która wpłynęła, według zdania naszego, na zmianę w sposobie wyrażania się teologów: jest nią modyfikacyja, któréj doznała scholastyczna teoryja ze względu na Sakr. Pokuty. Porównując doktrynę teologów przedtryden-

ckich z doktryną nowszych doktorów, dziwić się niepomiernie musim różnicy, jaka zachodzi między piérwszymi a drugimi.

Przed soborem było powszechne i przyjęte zdanie, że Sakr. Pokuty tak, jak wszystkie inne, równocześnie może być *validum et informe*, że przyjęty w złym stanie (cum fictione), bezwątpienia nie sprawuje łaski, ale że wyciska na duszy znamię, charakter podobny do charakteru wyciśniętego przez chrzest, przez który następuje skuteczność usprawiedliwienia w duszy grzesznika, skoro tenże przez szczéry żal usunął w sobie przeszkodę dla łaski. Z doktryny téj, któréj uczyli wszyscy scholastycy od Alberta Wielkiego, Alexandra z Hales, św. Tomasza, św. Bonawentury, Scota, Duranda itd. aż do soboru Trydenckiego, a któréj ślady są jeszcze w Suarezie, Lugo i św. Liguorim, wypływa to, że dyspozycyje potrzebne do usprawiedliwienia w Sakr. Pokuty, nie wszystkie potrzebne są do jego ważności, i że trzeba rozróżniać między żalem, co jest konieczny *necessitate praecepti*, a żalem koniecznym *necessitate sacramenti*. Uzasadnił to znakomicie Lugo w traktacie o Pokucie (disp. 14 sect. VII. n. 96) naprzeciw Vasquezowi.

Stąd powstała opinija, pojawiająca się już w dziełach scholastyków, którą Victorinus i Melchior Canus jaśniéj sformułowali, a przyjęli Vega i inni doktorzy, opinija że żal, aczkolwiek sam przez się jako przygotowanie do absolucyji niewystarczający, usprawiedliwia jednak grzesznika, jeżeli jest połączony ze Sakramentem, i jeśli penitent w dobréj wierze sądzi, że ma dyspozycyje, których żąda prawo boże. Pryncyp ten nie był niczym innym, jeno zastosowaniem ogólnéj zasady, że Sakramenta mają swą skuteczność, jeżeli nie ma w człowieku żadnéj przeszkody: *Producit effectum, ubi non ponitur obex.*

Z téj teoryji wypływa, chociaż nawet z Tomistami przeciw Scotystom akty penitenta: spowiedź, żal i zadosyćuczynienie za właściwą (proprie dicta) materyją Sakr. Pokuty uważać będziemy, że jest materyja, choćby te akty nie były tak doskonałe, jakiemi być powinny, tak, że gdzie są pierwiastki, elementa poważnego trybunału, tam też się i Sakrament ważnie udziela. Jeżeli więc przychodzi penitent w tym celu, aby przyjąć Sakrament, spowiada się z żalem prawdziwym grzechów, i gotów jest poddać się karze, którą mu nałoży spowiednik, Sakrament będzie ważny, choćby nawet żal penitenta nie miał wszystkich stopni powszechności i skuteczności, których cnota Pokuty żąda; a nawet i wtedy będzie skuteczny, pojedna duszę z Bogiem, jeżeli penitent przystępuje w dobréj wierze, sądząc, że ma dostateczne dyspozycyje.

Po soborze Trydenckim teologowie pojęcie to Sakr. Pokuty ograniczyli: Ses. XIV. c. III. mówi, że akty penitenta: żal, spowiedź i zadosyćuczynienie są częściami i rodzajem materyji, jakoby materyją Sakramentu: Poenitentiae *partes* — *Quasi* materia huius sacramenti. Rozdział IV. opisuje kontrycyją (skruchę — żal nadprz. doskonały) i attrycyją (żal). Rozdział ten jest dotąd podstawą teoryji o Sakram. Pokuty.

Te trzy akty penitenta są właściwą materyją Sakramentu, ale tak, że zadosyćuczynienie jest tylko integralną częścią, zaś spowiedź i żal istotnymi częściami i istotną materyją. Sobór jako rzeczy istotnéj do Sakramentu żąda żalu opisanego w roz. IV., doskonałego lub niedoskonałego; żal ten jest zarazem wystarczający do odpuszczenia grzechów. Następnie więc do ważności Sakr. Pokuty żal powszechny i skuteczny jest istotnie konieczny, jak woda naturalna do ważności chrzu. Gdzie zatym są konieczne dyspozycyje do całkowitego wypełnienia prawa Pokuty, tam też są i dyspozycyje do usprawiedliwienia w Sakramencie, a tam, gdzie prawo niezupełnie wykonane, niema Sakramentu.

Dla tego Sakrament nie może być *validum et informe*, a dobra wiara penitenta nie sprawuje tutaj tego, co w innych Sakramentach. Przy komuniji ś. np. chrześcijanin, acz w grzechu śmiertelnym zostający, byle bezwiednie, odbiera, jeśli skąd inąd serce jego należycie przygotowane, zupełne odpuszczenie tegoż grzechu; tymczasem w trybunale pokuty nie przyczynia się do usprawiedliwienia grzesznika dobra jego wiara, chociaż się uważa za dobrze przygotowanego, jeżeli nim nie jest rzeczywiście; tyle tylko ta wiara sprawuje, że go zwalnia od świętokradztwa; spowiedź musi być powtórzoną, gdyż Sakramentu, dla braku istotnéj materyji, nie było.

Jeden jedyny tylko jest przypadek, w którym Lugo, św. Liguori i inni podług Suareza przyjmują, że Sakrament Pokuty może być *validum et informe*, jeżeli penitent obciążony wielu grzechami śmiertelnymi, zapomina o jakim grzechu. Tutaj według nauki tych moralistów spowiedź jest integralną; niczego nie dostaje do ważności Sakramentu, ale że jest przeszkoda z zapomnianych grzechów, których żal nie obejmuje, przeto rozgrzeszenie wtedy dopiero jest skuteczne, gdy zapomniany grzech albo przez żal doskonały lub przez inne rozgrzeszenie zgładzony zostanie. (Suarez, de *Poenit.* disp. 20. sect. 4 n. 22 sequ.)

Z téj teoryji wypływa oczywiście dla spowiednika nowy obowiązek, żeby się upewnił co do dyspozycyj penitenta, gdyż od ich rzeczywistości, prawdziwości zawisła ważność istotna Sakramentu. Nowy to powód dlań do większéj troskliwości, a zarazem jeden z najsilniejszych argumentów, dla czego od recydywisty nadzwyczajnych żąda się znaków żalu.

Nie możemy i nie chcemy zastanawiać się bliżéj nad tymi rozmajitymi teoryjami teologów przedsoborowych i posoborowych; dość, żeśmy wykazali różnicę, jaką ten punkt dogmatyczny musiał w praktyce sprowadzić. Ponieważ starzy byli tego przekonania, że dobra wiara penitenta nie tylko chroni go od świętokradztwa, ale nadto usuwa zaporę przeciw skuteczności Sakramentu, dla tego musieli i mogli z większą pewnością, śmieléj rozgrzeszać, nie badając do głębi, w najskrytszych tajnikach, sumienia, i nie patrząc na dzielność żalu. Przeciwnie dzisiejsza teoryja żąda od spowiednika większéj baczności na dyspozycyje penitenta, od których rzeczywistości nie tylko usprawiedliwienie grzesznika, ale i ważność Sakramentu zawisła. Sakramentu nie można, chyba w potrzebie, udzielać gdy jest tylko materia probabilis.

Oto według zdania naszego przyczyny, które wprowadziły do teologiji moralnéj doktrynę o zatrzymaniu rozgrzeszenia recydywistom, jeżeli nie ma u nich nadzwyczajnych znaków żalu. Niechajże przecież nikt nie myśli, że wielcy moraliści ostatnich czasów, zaprowadzając ten nowy element do moralnego sądzenia dyspozycyji penitenta, utrudnili jakokolwiek przystęp do trybunału Pokuty. Łatwo nam wykazać, że w gruncie nauka najcelniejszych kazuistów no-

wszych czasów nie różni się zgoła od nauki, którąśmy co dopiero rozebrali — od nauki staréj szkoły.
(Dokoń. nast.)

Odpowiedź na cyrkularz księcia Gorczakowa.
(Ciąg dalszy.)

Książę Gorczaków zastanawia się daléj nad stanem Kościoła za rządów cesarza Aleksandra II. Wszędzie same pochwały jego czynów — cóż, kiedy popiera je nie faktami, jeno oświadczeniami i rozporządzeniami, które albo zgoła nie były wykonane, albo nienależycie wprowadzone w życie. Nigdzie indziéj niema takiéj samowoli, i w rządzie samym, i w wykonawcach woli jego, jak w Rosyji; tam wszelkie niegodziwości uchodzą bezkarnie.

Ks. Gorczaków rozróżnia dwie epoki w usposobieniu cesarza Aleksandra II. względem Polski, i utrzymuje, że cesarz aż do chwili wybuchu ostatniego powstania był matką dla katolików, i że dopiero późniéj stał się macochą — jednak nie zszedł i teraz z drogi tolerancyji i liberalizmu. Autor odpowiedzi nie zamyka oczu umyślnie na wszystko, co dobrego zdziałał cesarz Aleksander, ale zarazem odwraca drugą stronę medalu i przypomina historyją Dziernowicką, „gdzie bohatyrski książę Szczerbatów utopił we krwi ostatnie ślady nieszczęśliwéj uniji. Wszak minister wié, że to się działo daleko przed powstaniem.“

Czytamy daléj pytanie, co robił rząd po powstaniu i jakie dał dowody swojéj tolerancyji? Autor listu wyświeca najpiérw stósunek kapłanów do tego krwawego wypadku i tłomaczy dla czego wzięli w nim udział. W ustępie tym dużo ciepła i trafnych uwag. Zarzuty wszelkie, które dziennikarstwo rosyjskie od kilku lat systematycznie czyni duchowieństwu polskiemu, żeby je zohydzić, żeby je odrzeć ze czci i wiary, upadają pod zwycięzką obroną naszego listu. — Nie dość na tym, że ks. Gorczaków za zbrodnię poczytuje kapłanom udział w powstaniu, rzuca jeszcze szkaradną na nich potwarz, że się dopuszczali obydnych występków. I tu gromi szlachetnie nasz autor nieskrupulatnego księcia.

Bardzo trafny czytamy dalszy wywód. Pyta się autor jak należało wedle sprawiedliwości postąpić, przypuściwszy nawet, że księża są występni za przywiązanie do kraju? „Oto ukarać winowajców, ale nie tykać zasad, bo zasady w powstaniu nie były. Ludzie byli w powstaniu, a nie zasady... Wyście jednak nie tak postąpili! Skorzystawszy z tego smutnego wypadku, użyliście go jako strasznéj broni przeciw katolicyzmowi, i pod pozorami politycznemi takieście wszczęli prześladowanie religijne, jakiego ślady chyba za Neronów spotykać się dają.“

Tu już z rozdartym sercem oskarża autor odpowiedzi rząd rosyjski o niesłychane prześladowanie Kościoła katolickiego. W żywych barwach maluje stan tegoż Kościoła, uzasadniając wszędzie swoje twierdzenie faktami i cyframi. Idziemy za słowami listu:

„Ministrze, ja ci wypłaczę nasze dzieje; ja ci odsłonię bolącą naszą ranę, ranę, o któréj możem powiedzieć z prorokiem: „o, wy wszyscy co przechodzicie przez drogę, stójcie i patrzcie, czy jest boleść jako boleść moja?“ Boleść nasza graniczy z rozpaczą....

„Naprzód więc oskarżam was o to, żeście oderwali od Kościoła katolickiego w ostatnich trzech latach z górą 50,000 wiernych! W jednéj tylko mińskiéj guberniji podług oficyjalnych zeznań (*Petersburski Wiedomosti* nr. 294) oderwaliście 10,000 dusz i to w jednym 1866 roku, a cóż dopiero we wszystkich dziewięciu guberniach od czasu nieszczęśliwego powstania? Szczególnie biedna Litwa pod krwawym rządem Murawiewa i Kaufmana dostarczyła największego kontyngensu, bo nie ma prawie tygodnia, żeby *Wileński Westnik* nie ogłaszał przejścia na prawosławie setek i tysięcy katolików *). Przysięgam, że nie przesadzam w liczbie, owszem, licząc wszystkie apostazyje na całéj przestrzeni polskich prowincyj, nie równie większa pokaże się cyfra! Jaka rana straszna zadana naszemu Kościołowi, rana co z każdą chwilą się szerzy, bo każda chwila nowe przynosi wieści! Katolicy całego świata dowiedzcie się, że wam z górą 50,000 braci zginęło, a ci co zgwałcili ich sumienie, chcą uchodzić przed Europą za liberalnych i tolerantów! Europa o tym nie wié, Rzym się domyśla... inne wyrzuca Rosyji zbrodnie, ale téj rany okropnéj nikt dotąd nie odsłonił! Może książę powie, że te apostazyje są wszystkie dobrowolne? Ależ na Boga, kto uwierzy, żeby 50,000 ludzi bez żadnéj przyczyny rzucało wiarę od 9 wieków wyznawaną i przechodziło na wyznanie, które sami prawosławni „kaziennem“ nazywają? Zresztą czemuż do powstania nie było ani jednego odstępstwa? O, książę wié, kto był apostołem tego obfitego prozelityzmu! Bagnet i rózgi, chytrość i podejścia biednych włościan, zresztą groźba wysiedlenia ich w stepy Syberyji, połączona z namową kilku księży apostołów — oto są środki wasze. Niech sobie książę przypomni apostolstwo mirowego pośrednika w staro-konstantynowskim powiecie, który, chcąc zmusić biedną szlachtę do apostazyji, zaczął już opisywać ich mienie, grożąc przesiedleniem do Krymu. Wszak jest o tym urzędowa skarga biskupa. Biedny lud płacze i przeklina; ale ból materyjalny i nędza, zresztą sroższa jeszcze boleść opuszczenia ojcowskiego kąta, do którego przyrósł jak drzewo do ziemi, przemagają nad uczuciem religijnym, i biedny kmiotek rzuca nareszcie wiarę! Książę! gdybyś wiedział, jaki gwałt cierpią te dusze, jaka rozpacz miota ich sumieniem, zadrżałbyś sam na wielkość waszéj tolerancyji!... Prawdziwie kąpiemy się we łzach... a wy się nam jeszcze urągacie!

„Daléj liberalny cesarz od czasu powstania skasował z górą 200 zgromadzeń zakonnych, to jest sto kilkadziesiąt w Królestwie, a resztę w Zabranych prowincyjach. Czyż takiego czynu dopuścił się kiedy sułtan? Wiedzieliście w co ugodzić. Wiedzieliście, że zakonne życie, dobrze pojęte, jest kwiatem religiji; wiedzieliście, że większość zgromadzeń oddawała się wychowaniu dzieci naszych i zastępowała niedostatek kapłanów świeckich w parafijalnych posługach; to też tam pierwsze zwróciliście ciosy. Wszy-

---

*) Tak *Wileński Westnik* za rok 1866 mówi o następnych nawróceniach w tym jednym roku: w N. 70 o 1400 duszach; daléj o 363 familijach; w N. 98 o 1200 i 700, w N. 100 o 340, w N. 126 o 1000, w N. 127 o 1200, w N. 151 o 600, w N. 156 o 100, w N. 175 o 7000, w N. 210 o 400. Nadto w wielu numerach mówi też o masie apostazyji bez wyrażenia liczby. Nr. 175 powiada, że włościanie przechodzą na prawosławie „po dłuższych lub krótszych upomnieniach popów.“ Więc są upomnienia, więc jest propaganda? Ale jakie to upomnienia?!

stko w kilku dniach rozpędzono; znieważono świętość miejsca i świętość starości, a w końcu z najpotworniejszym cynizmem takie paszkwile rzucono na zgromadzenia, że wściekłość porywa na podobną nikczemność*). Pretekstem do kasaty posłużyła i teraz mikołajewska lojika, to jest, że w wielu klasztorach nie było dostatecznéj liczby zakonników! Ale któż temu przyczyną? Kto zakrył nowicyjaty???

„Oprócz kasaty klasztorów, ministrze, wydarliście nam świeżo, bo w ostatnich dwóch latach, do 80 parafijalnych kościołów! Czy pojmujecie naszą boleść? W jednéj wileńskiéj dyjecezyji niestało 43 kościołów! Policzcie teraz wiele ich zabrano w innych pięciu dyjecezyjach, a przyznacie, żem cyfrę za małą postawił. Obawiam się pomyłki, dla tego nie doliczam. I wszystkie te kościoły, za nasz krwawy grosz budowane lub wzniesione ręką naszych ojców, dziś się przerabiają na cerkwie prawosławne. W saméj tylko grodzieńskiéj guberniji prowadzi się obecnie 27 tych świętokradzkich fabryk! (*Wileński Westnik* w 88**). A przytym wszystkie te kościoły, z małym bardzo wyjątkiem, były parafijalne; więc znaczy tyle upadło parafij; i dziś biedny katolik musi się udawać o mil kilka, lub kilkanaście dla zaspokojenia potrzeb religijnych. A wiele to jeszcze innych opisaliście świątyń, i jaki ich los czeka?... Nie umiem słowami boleści naszéj wyrazić! Bolejem na niesprawiedliwe wydarcie naszéj własności; bolejem widokiem naszych świątyń przerabianych na cerkwie; bolejem widokiem szerzenia się prawosławia na gruzach naszych sumień; bolejem w końcu rozpaczą, że za to wszystko jeszcze nas hańbicie przed światem!

„Daléj zaś, książę, czterech naszych biskupów***) (piąty umarł na wygnaniu) i kilkuset blizko kapłanów jęczy w srogiéj niewoli. Jakiże to cios dla religiji w naszym kraju, który zawsze utyskiwał na małą liczbę księży! Powiesz może, że ich wywieziono za zbrodnie polityczne? Ale czemuż nie pozwalacie zastąpić ich drugimi? Owszem zamiast pomyśleć o następcach, wyście surowo zabronili nowych święceń, i już od trzech lat wileńskie, żmudzkie i mohylewsko-mińskie seminaryja ani jednego nie wydały kapłana! Wszak książę musiał słyszeć, że biskup Wołączewski zapłacił 500 rubli kary za przestąpienie tego barbarzyńskiego prawa! Toż samo powiadają o biskupie Wojtkiewiczu. Zresztą nie skończyło się na pieniędzach, bo poświęceni przez Wołączewskiego księża, dotąd nie otrzymali miejsc i siedzieć muszą bezczynnie †). W końcu, książę, żeby jeszcze bardziéj uszczuplić liczbę sług kościoła, zmniejszyliście o ¾ liczbę seminarzystów. Do powstania w seminaryjum wileńskim i żmudzkim było po 100 i 120 alumnów, dziś ledwo się 40 znajduje. W mohylewsko-mińskim i żytemirskim było po 60 i 80, dziś w pierwszym 25, a w drugim 17! Cóż będzie z tego i w co to godzi ministrze? Czyż nie jest to z zamysłem pozbawić lud nasz biedny duchownéj przysługi i zmusić go do przejścia na schizmę? Umiecie zaprawdę wybierać środki i pewno traficie do celu. Tak więc duchowne nasze zagłady puściej ą, parafije słabo obsługiwane, religijne życie ustaje, słowem wszystko dąży do wielkiéj rujiny.... Czy nie tak liberalny ministrze? Czy choć na jotę rozminąłem się z parwdą? Ucisk, rozpacz! Każde stworzenie Boże ma prawo do życia... nas tylko chcą gwałtem pozbawić tego prawa!“

(Dokoń. nast.)

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Połajewo** 15 czerwca 1867.

Tutejsza parafija już dawno nie przypomina sobie takiéj uroczystości, jaka się dnia 5 czerwca r. b. w kościele połajewskim odbyła. W dniu tym odprawiła się kongregacyja księży dekanatu obornickiego. Wszyscy duchowni tegoż dekanatu zebrali się na tę uroczystość. Rano odbyły się najprzód wigilije i Msza św. żałobna za zmarłych kapłanów z procesyją, jaka się odbywa w dzień zaduszny. Mszą tę odprawił ks. dziekan Dalski; po skończonym nabożeństwie wstąpił na ambonę ks. komendarz Dunajski z Obrzycka i w kazaniu, powiedzianym po niemiecku, przedstawił ludowi zebranemu z tekstu do *Rzym.* 12, 1, jak ludzie pokuty swojéj nie powinni odkładać do śmierci.

Po kazaniu miał ks. proboszcz Gintrowicz z Ludom wotywę de Spiritu sancto; po Credo powiedział ks. komendarz Laskowski z Kaźmierza kazanie do ludu w polskim języku o miłosierdziu bozkim z tekstu do *Rzym* 6, 14.

Po skończonym nabożeństwie wrócił lud zbudowany do prac swojich; duchowni przystąpili do konferencyji, którą stósowną przemową zagajił ks. dziekan, przechodząc w niéj historycznie wszystkie zmiany, które w cągu roku całego w archidyjecezyji naszéj, a szczególniéj w dekanacie zaszły; zaczym przedstawił konfratrom trzy główne obowiązki, które ze sumiennością i gorliwością o chwałę bożą wykonywać duchowni powinni: to jest obowiązek opowiadania słowa bożego, rozgrzeszania i sprawowania ofiary Mszy św. W końcu zalecił nam gorąco, abyśmy to wszystko w kościołach naszych zaprowadzili, co Najprzew. Arcypastérz przy wizycie swojéj duchowieństwu był nakazał.

Konferencyja trwała 3 godziny; zakończyliśmy ją odśpiewaniem hymnu: *Te Deum laudamus.*

Ks. B. George.

(Kor.) **Z Międzychodu.**

Według korespondencyji z kongregacyji księży dekanatu zbąszyńskiego, która się w dniu 22 maja r. b. w Fafałdzie odbyła, rzucono na powyższéj kongregacyji pytanie, w jakim stadijum znajduje się obecnie poruszony na kongregacyji dekanalnéj, odbytéj r. 1862 w Międzyrzeczu, interes odbudowania szkoły katolickiéj w Międzychodzie.

Dziwić się wypada, że Jks. dziekan nie zechciał łaskawie powziąść wiadomości w téj sprawie z właściwego źródła, aby szanownym konfratrom zdać sprawozdanie. Pozwalam sobie przeto niniejszym zreferować, co w téj sprawie dotąd uczyniono, który to referat szanownym konfratrom dekanatu zbąszyńskiego ku wiadomości niechaj posłuży.

Z zebranych przez łaskawe datki Szanownych JJXX. Dobrodziejów dyjecezyji poznańskiéj składek, zakupił prześwietny konsystorz na 500 tal. list zastawny 4%, tudzież książkę oszczędności na 14 tal. 28 śbr.

Papiery te przyniosły do 1 lipca r. b. włącznie z ostatnim kuponem na 1 lipca r. b., zrealizować się mającym, procent 86 tal. 15 śbr.

Prześwietny konsystorz zakupił pod dniem 29 maja r. b. za powyższy procent list zastawny 4% na 100 tal. za 90; niewystarczające 4 tal. 4 śbr. 4 fen. do zakupienia powyższego listu zastawnego, zechciał prześwietny konsystorz łaskawie, według mojego życzenia ściągnąć przez awans pocztowy.

Obecnie przeto znajduje się w kasie kościoła tutejszego 600 tal. w listach zastawnych 4% przez prześwietny konsystorz z obiegu wypuszczonych, na rzecz szkoły katolickiéj w Międzychodzie zebranych.

W końcu oświadczyć mi wypada, że sprawa szkoły kato-

*) Tak np. Gazeta *Kiewlanin* pisze obecnie, że w świeżo zabranym klasztorze PP. Dominikanek w Kamieńcu, znaleziono wiele ciał dzieci:..... Za odpowiedź wypisujemy tu wiek wszystkich zakonnic. Było ich 8. Otóż 1sza miała lat 59, 2ga 74, 3cia 63, 4ta 78, 5ta 66, 6ta 57, 7ma 64, 8ma 49. Coż myśleć o takich ludziach?!!! Wiek wypisany z kościelnego kalendarza na rok 1866. Podobne potwarze steoretypowym sposobem powtarzano o wkzystkich klasztorach.

**) *Wilen. Westnik* Nr. 186 mówi z czyniczną radością o zabraniu kościoła w Wołożynie, który jak powiada kosztował 200.000 rub.

***) Feliński, Krasiński, Rzewuski i Fiałkowski. Kaliński umarł w Wiatce.

†) *Kalendarz kościelny* dyjecezyji żmudzkiéj na rok 1867.

lickiéj w Międzychodzie, dotąd nie jest zaniedbaną, niedoczekawszy się przecież wskutek stanowczéj decyzyji król. rejencyji pomyślnego rezultatu starań, wyczekiwać należy skutku kroków, jakie w téj sprawie będą poczynione.

Na doniesienie nareszcie korespondenta dekanatu zbąszyńskiego „iż stósunki *kościelne* i szkólne w mieście powiatowym Międzychodzie tego są rodzaju, że rychłe urządzenie samojistnéj szkoły katolickiéj krzyczącą od dawnego czasu stało się koniecznością,“ to mi jeszcze wypada nadmienić, że jakkolwiek wysoko cenię troskliwość korespondenta o dobro kościoła i szkoły, toć przecież przypomnieć mu muszę, że i po za krańcami dekanatu zbąszyńskiego żyją księża katoliccy, dla których praca w kościele i w szkole głównym jest zadaniem ich powołania.

Ks. Zegarowicz.

(Koresp.) **Praga** (Dokończenie.)

Pijarzy prażcy w 4 różnego nazwiska i stopnia szkołach ćwiczą około 2500 chłopców, a całe ich zgromadzenie rozproszone po Czechach i Morawie ma do 15000 uczniów. —

Zakonnice trudnią się kształceniem dziewczyn i pielęgnowaniem chorych. Młodzieńcy bez świadectw dojrzałości i ukończonych ośmiu klas do stanu duchownego przystępu nie mają. Przyjęci wychowują się w seminaryjum pod okiem rektora, dwóch jego pomocników i ojca duchownego, mając sale do zajęć i dormitarze wspólne (każdy rok oddzielnie) nauki zaś pobierają w uniwersytecie na wydziale teologicznym, obsadzonym 9 profesorami. Kurs nauk wykładanych trwa lat 4, rozkład jest zupełnie inny, niż w seminaryjach polskich lub akademiji warszawskiéj. Głównym przedmiotem w I roku jest historyja, w II teologija dogmatyczna, w III moralna. Przedmioty te wraz z dodatkowym kończą się w jednym roku, tak iż co było wykładane w roku zeszłym, o tym się w bieżącym ani wspomina.

Czwartoletni mają prawo, pastorałkę i ritus. Rozumie się, że praca nad jedną wyłącznie gałęzią nauk jest snadniejsza, lecz czy w skutku jest praktyczną? Nie sądzę.

Językiem wykładowym jest więcéj niemiecki, niż łaciński, tylko katechetyka i teologija pastérska wykłada się po niemiecku i czesku, stósownie do narodowości słuchaczów. Jak seminaryjum, tak i auditoria fakultetów: teologicznego i filozoficznego, mieszczą się w Klementynum, kolegijum pojezuickim, tak zwanym od kościoła św. Klemensa, pozostałe zaś oddziały pracują w Karolinum. Studenci różnych wydziałów mało się z sobą komunikują, a teolodzy dla natłoku prac prawie wcale nie odwiedzają wykładów innych fakultetów. Studentów teologiji jest 223, prawa 533, medycyny 336, filozofiji 344, razem 1436. Jeden z uczniów uniwersytetu (co rok z innego wydziału) mających się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, wyjeżdża kosztem rządu na rok za granicę dla zwiedzenia różnych zakładów naukowych i dokładniejszego wykształcenia się w obranym przedmiocie, który ma wykładać. Wszechnica tutejsza ma prawo udzielania stopni uczonych, to też doktorów tu pełno, adwokaci, urzędnicy różnych dekasteryji, nawet burmistrzowie małych miasteczek i kupcy należą do ich rzędu. Między duchowieństwem również tych dygnitarzy niemało. Tytuły uczone mają tu wielkie znaczenie, torują drogę do godności i niejako zrastają się z nazwiskiem familijnym, którego nie godzi się napisać, ani wymówić bez poprzedzającego pan dr. dr. A, lub Z. itp.

Przepis nieprzyjmowania do stanu duchownego gimnazyjastów bez świadectw dojrzałości stósował się i do zakonników. I oni więc nie otwierali dawniéj fórty nowicyjatu tym, którzy nie ukończyli ósméj klasy. Dla pewnych jednak okoliczności uzyskali zwolnienie od tak ostrego prawa, iż dziś mogą do swego grona przyjmować młodzieńców, którzy po wysłuchaniu nauk gimnazyjalnych spadli przy egzaminie ostatnim, byleby inne przymioty odpowiednie przyszłemu stanowi posiadali. Klasztory ani pragskie, ani prowincyjonalne nie mają żadnych studyji. Powiastka o Piotrze i Marcinie wcale się tu zastósować nie da. Po odbytym nowicyjacie młodzież zakonna słucha wykładane kursa uniwersyteckie na równi ze świecką. A słuszne to i sprawiedliwe. Jedni i drudzy mają kiedyś pracować na jednéj niwie, z jednym walczyć przeciwnikiem, jednemu służyć panu, do jednego dążyć celu, godzi się przeto, aby się wspólnie kształcili, zaopatrzyli w jednakową broń, poznali środki zapewniające zwycięztwo, oraz hasło, i, że tak powiem komendę dowódzcy. To też w dalszym żywocie nie masz między nimi skandalicznych gdzi eindziej kollizyji, nie ma tego: *jam jest Pawłów, ja apollów, ja cefin, a ja Chrystusów* (I. Cor. I.) *ale wszyscy są Chrystusowi, a Chrystus Boży.* (III. 22.)

Przy większéj sposobności i swobodzie klasztornéj zakonnicy w naukach wyprzedzają prawie świeckich, to też na katedrach uniwersyteckich przyznawanych autorom najlepszych rozpraw, zasiadają obecnie trzéj z nich, wykładając najważniejsze przedmioty.

Profesorowie przychodzą do audytoryjów bez żadnych oznak, bez tog i biretów, całe zaś ich zgromadzenie podczas uroczystości dworskich na pogrzebach swych członków itp. występuje z całą okazałością średniowieczną. Dziekani fakultetów z rektorem na czele odznaczają się grubymi ze złota łańcuchami, które im spadają z karków aż do pasa. Przed nimi zaś postępują 4 pedelowie z ober-pedelem we środku, jako reprezentanci wydziałów. Wszyscy przyodziani w różnokolorowe togi, jakby opończe z wylotami przy rękawach i szerokiemi na całe plecy kołnierzami. Te ostatnie są z drogiéj materyji używanéj zwykle na ornaty. Tak jeden ma togę granatową z kołnierzem karmazynowym, inny karmazynową z białym itp., oberpedel nosi togę niebieską z kołnierzem futrzanym białym, upstrzonym czarnemi łapkami na kształt gronostajów. Na głowach mają również różnobarwne dziwacznéj formy wielkie czapki, a w ręku berła srebrne, wysadzane drogiemi kamieniami. Są to zabytki starożytności, bo też i sam instytut liczy już kilka stuleci. Założył go Karól IV. cesarz i król czeski 1348 r. na wzór akademiji włoskich i paryzkiéj, gdzie się sam uczył. Obdarował go hojnie funduszami i uprzywilejował tak, iż w krótkim czasie dla doborowych nauczycieli i mnóztwa studentów rozlicznych krajów, uważany był za najsławniejszy w Europie. — Tu się tłoczyła zewsząd chciwa wiedzy młodzież, gdyż ubodzy znajdowali wielką pomoc, tu także przed założeniem wszechnicy krakowskiéj ćwiczyli się Polacy i Litwini mieszkając w *Collegium Litvanicum*, albo *Coll. reginae Hedvigis*, tak zwanym od swéj założycielki, żony Jagiełły. Gmach ten był na starym Mieście przy owocnym targu, gdzie obecnie archivum starych akt ziemskich. Polacy nie przestając na domowym wykształceniu, nawet za czasów najpomyślniejszych dla uniwersytetu krakowskiego, uczęszczali do zagranicznych. W pragskim bywało ich zawsze po kilku, a między nimi późniejszy król Wiśniowiecki słuchał filozofiji.

Dnia 24 kwietnia otwarto Kościół św. Jerzego, co się dzieje zaledwie kilka razy do roku. Pełno tam było pobożnych i ciekawych, bo też pełno osobliwości drogich całemu narodowi. Jestto świątynia jedna z najstarszych w Pradze, założona roku 912, przy któréj r. 968 księżna Milada, siostra Bolesława II. fundowała Benedyktynki. Po pogorzeli r. 1142 odbudowano gmachy kościoła i klasztoru w formie dawniejszéj, a tym sposobem przechowały się pamiątki budownictwa i rzeźb z X wieku; Kościół jest w starym romańskim stylu, jaki panował na zachodzie od X do XII wieku. Ma trzy nawy, presbyteryjum wywyższone o 4 łokcie, a pod nim krypta z 3 ołtarzykami. Z presbyteryjum po kilku stopniach wchodzi się do kaplicy św. Ludmiły, któréj kości spoczywają w bogato rzeźbionym gotyckim grobowcu, z początku XIV wieku po ścianach starożytne wielkie alfresco obrazy z żywota św. patronki, w oszklonéj framudze kamień, wielkości zgniecionéj głowy ludzkiéj, którym przy męce na nią rzucono. W nawie środkowéj przed amboną grobowiec Bolesława Dobrotliwego, († 999), a za nim drugi w kształcie domku obejmuje popioły Bł. Wratysława fundatora kościoła († 926.) Ze strony ewangieliji pod zakrystyją w obszérnych, ciemnych kaplicach spoczywają przełożone Benedyktynek tutejszych. Najznakomitsze z nich Bł. Milada († 994) piérwsza abatyssa, w bocznéj ścianie za szkłem. Twarz cała rozumie się podrobiona, kości okrywa czarny płaszcz, na nim pastorał, na głowie zaś okrytéj woalem, korona czyli mitra. Daléj okratowany kamień, pod którym złożona św. Kunhuta (Kunegunda), także abatyssa (córka króla Otokara († 1321.) Tu także spoczywają popioły Borzywoja, męża św. Ludmiły ochrzconego od św. Cyrylla r. 873., i wielu książąt czeskich. Cesarz Karól przełożonym tego zgromadzenia nadał godność książęcą i prawo koronowania królowych czeskich, które Józef II r. 1782 po skasowaniu Benedyktynek, przelał na przełożoną przyległego zgromadzenia ślachcianek, zwanych Teresyankami od fundatorki Maryji Teresy. One także odziedziczyły książęcą koronę z XIV w. i pastorał z r. 1303. Po kasacyji w pięknym klasztorze było seminaryjum, późniéj koszary, od r. 1830 mieszkają tu księża demerki, kościół, w którym przez dziewięć wieków rozlegały się pobożne pienia, Bogu poświęconych dziewic, przeznaczony został na pustkę, na zagładę; wyrestaurowany jednak przed 10 laty jest w dobrym stanie, ma dwie wysokie wieże, a mieści się wśród królewskiego zamku tuż po za katedralnym od strony wschodniéj.

Pozostawiając obszérniejszy opis kościoła katedralnego na późniéj, dziś wspomnę o kolegijacie Wszystkich Świętych. Jest podanie, że książę Borzywój zaraz po przyjęciu chrztu św. wzniósł przy swym pałacu kaplicę pod wezwaniem W.W. Ś.Ś. Cyryl św. ją poświęcił r. 900. Wybudowanemu na tym miejscu w XIII. w. kościołowi Karól IV. (1342) inny kształt nadał i na kolegijatę zamienił. Pracował tu z polecenia monarchy nasz ziomek Porler, lecz na nieszczęście arcydzieła jego gieniuszu spłonęły r. 1541, a dzisiejszy kościół z r. 1580

niczym się nie odznacza; leży on o kilkanaście zaledwie kroków od poprzedniego, jest niezbyt obszérny, a że najbliższy katedry, przeto od lat kilku, jak rozpoczęto pracę nad jéj odnowieniem, tu się odbywają wszelkie nabożeństwa i obrzędy. Od założenia członkami téj kolegijaty bywali sami tylko zasłużeni profesorowie uniwersytetu, r. 1672, proboszcz otrzymał pozwolenie celebrandi in pontificalibus, a późniéj i dziekan. Członkowie będąc profesorami lub proboszczami parafiji pragskich, wcale nie mieszkają przy swym kościele, złączonym z klasztorem Terezyjanek. Osobliwości oprócz pięknych obrazów nie ma tu żadnych, jak tylko kości św. Prokopa, o którym dzieje tak piszą. Urodził się św. Prokop we wsi Chołuń w południowéj stronie Pragi. Oddany do szkoły kwitnącéj na sławnym Wyszehradzie, a założonéj zaraz po przyjęciu wiary św. wkrótce pilnością, wyższemi zdolnościami i świątobliwością obyczajów zwrócił na siebie uwagę przełożonych, iż został poświęcony na kapłana, a późniéj nieco postanowiono oddać mu kierunek całéj jedynéj wówczas czeskiéj szkoły i całego zgromadzenia. Czego mąż Boży unikając, tajemnie uszedł na puszczę, gdzie spotkawszy pustelnika zakonu św. Benedykta, przyjął jego regułę, i wśród pracy a modlitw żył samotnie. Roku 1031 książe czeski Oldrzych,. wyjechawszy na łowy do lasów Sazawskich, znalazł tam w jaskini pustelnika Prokopa. Łaską Bożą i widokiem pokutnika tknięty, wyznał mu swe grzechy, a na dowód szczerości pokuty, postanowił w tym miejscu wznieść klasztor z kościołem, w którym służby Boże miały się konać w języku narodowym. Mąż Boży projekt przyjął, i zaraz w następnym roku rozpoczęła się budowa na górze, przyległéj owéj jaskini. Na wezwanie Prokopa zgromadziło się tam mnóstwo młodzieńców, miłujących język sławiański, w obrzędach zaprowadzonych przez Apostołów Cyrylla i Metodego.

Żyjąc podług reguły benedyktyńskiéj jedni pracowali w polu, rudowali lasy, inni oddawali się sztukom pięknym i przepisywaniu ksiąg, inni opowiadali naukę Chrystusa okolicznym mieszkańcom, i służyli im w sprawie zbawienia. Bracia jednomyślnie obwołali opatem Prokopa, który przymuszony urząd ten przyjąć, pełnił go aż do śmierci (1032—53) przewodnicząc we wszystkim zgromadzeniu. Z własnoręcznych jego wypracowań przechowała się dotąd księga, obejmująca Ewangielije na niedziele i święta, po sławiańsku kirylicą spisana. W XV w. rękopis ten dostał się do Konstantynopola, przyniesiony do Trydentu podczas synodu, stał się własnością kardynała arcybiskupa Lotaryńskiego, a przez niego podarowany został kościołowi w Reims, gdzie dotąd zostaje. Królowie francuzcy przy koronacyji odbywanéj w tamtéjszéj katedrze, wykonywali nań przysięgę. Dla licznych cudów i powszechnego żądania ludu czeskiego, Stolica Apost. dała się nakłonić do ogłoszenia znakomitego męża za świętego r. 1204. W czasie zaburzeń wywołanych nauką Husa, razem z wielu pamiątkami zagrzebał się w gruzach wspaniały kościół i klasztór Sazawski, toż spotkało i grób św. Patrona słowiańskiego, Prokopa. Dopiéro 1588 r. Arcybiskup pragski, Marcin Medak doczytawszy się, że w rozwalinach sazawskich kryją się skarby godne poszanowania, nie mogąc zaś odbudować tamtejszego kościoła. przeniósł czcigodne resztki do Pragi z wielką okazałością, i złożył w kolegijacie WW. ŚŚ., gdzie dotąd spoczywają.

Na zakończenie słówko o św. Wojciechu. Kości tego Apostoła słowiańskiego spoczywają podług historyków polskich w katedrze Gnieźnieńskiéj. Czesi zaś utrzymują, iż skarb ten nieoceniony jest w ich posiadaniu, że książę Brzetysław po dobyciu Gniezna, zabrawszy św. szczątki, sprowadził je do Pragi (1039) i złożył w kościele katedralnym. Dzisiejsza obszérna o 5 nawach katedra wzniesiona przez Karóla IV. jest tylko częścią projektowanéj przez tego monarchę. Wielka nawa miała właśnie stanąć w miejscu staréj katedry, wśród któréj był grób św. Wojciecha, a gdy nie przyszło do skutku, przeto w późniejszych czasach po rozebraniu starych murów, wzniesiono małą okrągłą kapliczkę przed frontem kościoła, nad grobem św. męża. Na mensie ołtarza, opartego o szczyt grobowca, w oszklonym srebrnym pudle widać kości z rąk pięciu męczenników kaźmierskich (Bened. Jana, Mat. Izaaka i Kryst.) a wyżéj srebrną głowę św. Wojciecha z mitrą, na bocznym stoliku w stósownych tekach wystawione są przez oktawę części aparatów, używanych przez niego, jako to: mitra, jedna rękawiczka, dwa pierścienie i dwa krzyże (jeden z cząstką drzewa krzyża św.) oraz paciorek z koronki i z kilku ogniwkami łańcuszka. Jeżeli z grobowców i pomników godzi się sądzić o szacunku narodu względem zmarłych mężów, to św. Wojciech u Czechów stoji na drugim planie. Wysiliwszy się w ubogacenin pamiątek św. Wacława, Ludmiły, Jana itp. tego, który najgorliwiéj nad ich szczęściem pracował, skromnym uczcili pomnikiem. Istotnie znając wspaniały i kosztowny pod każdym względem grobowiec autora *Boga Rodzica* w Gnieźnie, z początku nie chciałem wierzyć, aby ten wielki mąż wśród swych rodaków mniéj był wielbionym, niż w Polsce, aby drewniany, ciemny, ukryty w małéj kapliczce sarkofag obejmował jego popioły; późniéj przecież przekonałem się, że tak jest rzeczywiście.

Ks. M. S.

Rzym — Paryż — Neapol.

Czytamy w pewnym katolickim dzienniku:

„Podczas kiedy mocarze świata udają się do Paryża, żeby uczcić przemysł ludzki już też, żeby się naradzić nad najżywotniejszemi kwestyjami dzisiejszéj polityki, sam tylko papież nie bierze udziału w tym zgromadzeniu powszechnym. Papież pozostaje w Watykanie, ale nie sam. Książęta Kościoła udają się do Rzymu, by otoczyć swemi hołdami ów majestat, osamotniony tron najstarszego domu panującego; najmniéj uważanego, a najroztropniejszego; najpokorniejszego a najwięcéj czci godnego; najsłabszego a najwięcéj ufającego; tron tego, który z niesprawiedliwością zawsze szedł na przebój, który wszelkie ponosił gwałty. Papież święci w téj chwili uroczystość swego poprzednika, który dał początek jego dynastyji. Albo to proste wspomnienie, albo przeczucie, bo to święto tak dziwnie odpowiada Piusowi IX, który równie był znieważany, prześladowany, zapoznawany, a wcale jeszcze do kresu boleści nie doszedł.“

„Rzym będzie miejscem innych uroczystości: podczas kiedy w Paryżu podziwiają chwałę materyji, jéj przemiany i przyjemności jakie obiecuje, w Rzymie głoszą zwycięztwo ducha, przemiany duszy i zasoby cnót jakie człowiek posiada. Ogłaszają beatyfikacyją i kanonizacyją Świętych, a jakich Świętych? Ubogich zakonników, męczenników prawdy; pasterkę zmarłą w 22 roku życia, która całą wieś swemi cnoty budowała, i biskupa polskiego. Zbieg tych świąt, tych dwóch kongresów w dwóch wielkich stolicach Europy, jestże przypadkowy?

„Przypadek, to tylko nazwa nieznanych przyczyn. Dla czegoż w chwili, kiedy naród polski gnębiony i wystawiony na srogie prześladowanie, uwielbiają jednego z jéj biskupów? Dla czegoż w chwili, kiedy wsie wyludniają się i pustoszeją przez wynoszenie się ludu wiejskiego do miast, stawiają pasterkę na ołtarzu? Dla czegóż w chwili, kiedy krańce Wschodu otwierają przystęp cywilizacyi i posyłają swych królów i braci królewskich, aby się uczyli w Paryżu, kanonizują misyjonarzy, którzy zanieśli pierwsi prawdę w te odległe kraje? Zdarzenia te czyż nie stoją z sobą w żadnym związku? A te wyroki Kościoła nacechowane wieczną mądrością, czyż pozostaną bez skutku?“

„Garibaldi, papież rewolucyji, naśladując innych potentatów, pragnie także około siebie zebrać kongres. Na 21 t. m. zwołał do Neapolu wszystkie loże masońskie Półwyspu. Zgromadzenie to będzie konstytuantą dla masoneryji. Ma zamiar ustalić jedność i zgodę pomiędzy członkami tajnych towarzystw, względem planu działania przeciwko Rzymowi. „Jestem tego zdania, pisze Garibaldi, że jedność masońska pociągnie za sobą jedność polityczną Włoch.“ I rzeczywiście, jeżeliby ta jedność mogła być dokonaną, drogi podziemne niezawodnieby ich do Rzymu zaprowadziły.“

„Tak tedy w Paryżu konferencyja królów i ich ministrów; w Neapolu, zgromadzenie tajnych towarzystw około ich sztandaru; w Rzymie zebranie biskupów pod prezydencyją następcy Piotra św., wszy-

stkie mocarstwa ziemi, zgromadzone w trzech różnych miejscach, zajmują się w jednym i tym samym czasie sprawami świata; tam, by błogosławić Bogu i prosić o jego opiekę; gdzieindziéj, aby go przekląć i cześć jego zagładzić; a znowu gdzieindziéj, aby się obyć bez niego w rządach świata. Komuż Opatrzność zgotuje tryjumf ostateczny?“

Konkordat zawarty między Stolicą Apostolską a rządem austryjackim był zawsze kamieniem obrazy dla wielu: oburzano się nań, rozpisywano bezustannie i wolano o rewizyję, o zniesienie. Byli tacy, co konkordatowi przypisywali wszelkie nieszczęścia, które spadły na Austryję. Obecnie sprawa ta postąpiła o krok naprzód, weszła na drogę stanowczą: Rada Państwa rząda w adresie do tronu rewizyji konkordatu. W zniesieniu konkordatu upatruje zbawienie Austryji. Powody, na które się odwołuje, są błahe.

Mówią: „Niepodobieństwem jest, aby państwo mogło wyrzec się na korzyść niezawisłéj zupełnie od siebie potęgi praw, dotyczących wykonywania władzy sądowéj i prawodawstwa pod względem wychowania, a przez to jednego z najgłówniejszych przywilejów politycznych: równości wszystkich obywateli wobec prawa, bez różnicy wyznań.“

Owi obrońcy prawa i równości w reichsracie zdają się nie wiedzieć, że protestanci tych samych używają praw politycznych, co katolicy. Zajmują urzęda, zasiadają w radach cesarskich i izbach, a instytucyje religijne tyle otrzymują zasiłków pieniężnych od rządu, co katolickie. Nie przypuszczano ich tylko jeszcze do współudziału w dobrach Kościoła katol.; i to jest, co ich nadzwyczaj drażni. Z resztą, czyż to winą Kościoła katol., że protestanci nie posiadają hierarchiji? Czyż Kościół ma znieść swoję hierarchiję, aby zadowolić fantazyje liberałów austryjackich?

Liberaliści znajdują, że rząd pozbawił się przez konkordat praw, które przy obecnym rozwoju życia politycznego, stanowią jądro praw państwowych. Ciekawi jesteśmy wiedzieć, jakie to są prawa? Czyż konkordat nie zagwarantował mięszania się państwa w sprawy kościelne, oznaczając ściśle charakter tego wpływu państwa? Przecież liberaliści nie będą chcieli rozstrzygać większością głosów o dogmatach lub dyscyplinie kościelnéj!

W rozprawach konkordatowych, które się toczyły w piérwszych dniach b. m. pp. Herbst i Muehlfeld wyrzucili cały jad nienawiści przeciw Kościołowi, powtarzali stare zarzuty, na które po wiele kroć już odpowiedziano. Cóż to obchodzi tych panów?

Calumniare audacter, semper aliquid haerebit. — Ludzie powodujący się stronniczą namiętnością nie pytają się o uczciwość, nie zważają na to, co mówią przeciwnicy, idą naprzód, śmiało, na oślep.

Konkordat znalazł przy rozprawach kilku obrońców, między nimi odznaczył się ks. Greutter z Tyrolu. Korespondent wiedeński do *Dziennika poznań.* w liście z dnia 7 czerwca robi nad mową ks. Gr. uwagi, poświęcając mu wzmiankę przydłuższą. Ze sposobu, w jaki mówi o ks. Gr. widzimy, że jest wyraźnym przeciwnikiem konkordatu. Ks. Greiter jest „pełen fanatyzmu religijnego“; niedość na tym, korespondentowi „przywodzi on na myśl wielkich św. inkwizycyji inkwizytorów.“ Jestże to zarzut czy pochwała? Chciałże go wzmianką o średniowiecznym ferworze i o inkwizycyji wynieść, czy téż zdyskredytować w oczach czytelników? Lecz mniejsza o to; pozostawiamy korespondentowi wszelką wolność sądu o wiekach średnich i o św. inkwizycyji, może niemi straszyć lub śmieszyć jak mu się podoba. My pytamy się, co znaczą jego słowa: „Cieszyć się tylko trzeba, że Kościół katolicki ma w łonie swojim tak gorących i znakomitych obrońców, jak jest ks. Greiter — *bo o przyszłości jego wątpić nie można.*“ Obrońców gorących i znakomitych miał zawsze Kościół i mieć ich będzie pewnie zawsze; ks. Greiter w téj chwili nie jest jedynym i ostatnim. Lecz cóż wspólnego ma przyszłość Kościoła z jego obrońcami choćby najgorętszymi? O ile od nich przyszłość Kościoła zawisła? Czyż Kościół zbudowany na znakomitych mówcach lub wprawnych pisarzach, czy też na skale Piotrowéj? Nie można wątpić o przyszłości Kościoła, powiada korespondent, dopóki mą takich obrońców. A gdyby ich nie miał? Korespondent zwątpiłby oczywiście o jego przyszłości; Kościółby runął, mniejsza o to, że ma obietnicę trwałości aż do skończenia świata.

Wyjątki z katolickich pism zagranicznych.

(Dokończenie.)

III. *Rzym.*

Konwencyja z 15 września traktuje o władzy doczesnéj papieża; lecz układ zrobiono nie tylko bez jego uczestnictwa, lecz nawet bez jego wiedzy. Już to samo postępowanie czyni podejrzanym ten układ, pomimo że wielce są chwalebne powody do uniewinienia tych sekretnych czynności. Z téj konwencyji wypływa, że po wyjściu Francuzów stanowisko tak rządu jak i ludu rzymskiego staje się gorsze niż przed tym. To nie wypływa właściwie z układu konwencyji, lecz z gruntownéj obawy, że Italija tych układów nie dotrzyma. Już w piérwszych początkach konwencyji powstało między dworem tuileryjskim a włoskim tłómaczenie tych układów nie tylko odmienne, ale nawet sprzeczne; Francyja twierdziła, że na zawsze zamknęła bramy rzymskie dla Włochów, a Włosi utrzymywali, że właśnie tym sposobem Rzym dla nich został w każdéj chwili otwartym. Ani téż późniéj ta różnica zdań nie zmniejszyła się, owszem przy każdym zdarzeniu, i przy każdéj czynności rządu włoskiego coraz się bardziéj pomnażała. Jeżeli my nie pokładamy zaufania w dobrych zamiarach rządu włoskiego, nie czynim mu żadnéj przez to krzywdy, bo opieramy to wszystko na jego własnych słowach. A gdyby i na słowach nie można było tego opierać, to niezawodnie z jego czynów ostatnich lat godzi się wnosić, ile rząd włoski szanuje ugody, poważa cudze prawa, i wypełnia obowiązki uczciwego sąsiada. Przywłaszczenie Romaniji, rzeź pod Castelfidardo, bombardowanie Ankony są świadkami, jak teraźniejsza Italija miłuje sprawiedliwość, i szanuje cudzą własność.

Skoro te słuszne obawy istnieją, wydalenie się Francuzów z Rzymu, pogorsza jego położenie. Najprzód pogorsza położenie ludności rzymskiéj. Francuzi zostawali w Rzymie nie dla trzymania na wodzy poddanych Ojca św., lecz dla obrony ich przed rewolucyją, która do nich gwałtem się wdzierała. Nie ma na świecie stolicy, którаby miała ludność tak rozsądną, tak powolną dla swego monarchy, tak zamiłowaną w porządku i przyzwojitości, jak jest ludność rzymska. Ona nigdy nie robiła rewolucyji, tylko ją widziała. Jeżeli jaki kontyngens Rzym dostarczy dla rewolucyji, to będzie się składać z małéj garstki próżniaków, łotrów, zawadyjaków, ze śmieciska dłużników i kryminalistów; z ludzi, których żadna stolica nie może się pozbyć na zawsze, którzy w spokojnéj wodzie, jak męty, zostają u spodu, lecz skoro woda wzruszy się, wszystko się mąci i wypływa na wierzch. Ci mogą pomagać rewolucyji, lecz niepotrafią jéj wzniecić. Lud rzymski żył spokojnie pod zasłoną chorągwi francuzkiéj, będąc pewnym, że rewolucyja nie potrafi rozpanoszyć się wśród bagnetów francuzkich. Ta chorągiew teraz znikła, a lud rzymski boji się, aby jéj miejsca nie zastąpiła rewolucyja. Wié dobrze, że wojsko papiezkie jest wierne i dzielne, i dostateczne; lecz boji się zuchwalstwa arlekinów politycznych, którzy mogliby wywoływać zaburzenie, aby wmówić światu, że to lud powstaje. Boji się oprócz tego, aby Italija nie dotrzymując zobowiązań dla Francyji, wielce dla niéj pobłażliwéj, nie przerzuciła swych wojsk w granice papiezkie dla zabrania Rzymu. Boji się wreszcie gróźb Ojca św., który

w pewnych okolicznościach mógłby opuścić Rzym dla ocalenia swéj niezawisłości, a ta obawa przypomina mu w jakiéjby nędzy zostawał, podczas niebytności papieży. Być może, że te obawy są przesadzone, i że się nie sprawdzą; jednakże z tego, co już poprzedziło, są one do pewnego stopnia uzasadnione. Stąd ociąganie się we wszystkich przedsięwzięciach większéj wagi, i niepewności w zamiarach. Spodziewamy się, że umysły całkim uspokoją się, lecz tymczasem wszystko to jest owocem téj konwencyji.

Drugi owoc konwencyji odnosi się do rządów samego Ojca św. Rzecz godna podziwienia, jak wszyscy jego powiernicy z wesołą spokojnością i pełną nadzieji stoją u steru rządu wśród tylu odmian. Z ich słów i z ich czynów należałoby wnosić, że nie tylko żadne niebezpieczeństwo nie zagraża, lecz że nawet jest niepodobnym. Takie ich zachowanie się daje otuchę ludowi, a tym jest dziwniejsze, im większe są teraźniejsze kłopoty. Nie dość na tym, żeby rząd papiezki przewodniczył, lecz musi on nadto bronić się. Musi się bronić od nieprzyjaciół pewnych, którzy używają broni niepewnéj, od nieprzyjaciół jawnych, którzy szkodzą tajemnie, od nieprzyjaciół przeważnych, którzy podejściem, zdradą, obłudą chcą dopiąć celu. Bóg przy współdziałaniu wszystkich dobrych, i słuszność sprawy da im, (taką mamy nadzieję,) zwycięztwo. Lecz właśnie te wszystkie trudności są wynikiem konwencyji.

Ta konwencyja jest dziełem ludzkim, które szukając sposobu wyjścia, jeszcze w większe kłopoty pogrążyło się — kłopoty dla Włochów, kłopoty dla Francyji, kłopoty dla Rzymu. Traktat nierozsądny i szkodliwy! Jednak, trzeba to przyznać, przy tym traktacie Rzym najmniéj ponosi szkody, bo dla niego nie są one ani tak wielkie, ani obrażające jego godność, i nie mogą ostać się długo. Owszem, są powody do mniemania, że ta konwencyja stanie się dobrodziejstwem dla Rzymu przez opatrzność, o któréj zapomnieli nasi politycy, nie biorąc ją w rachubę swojich pomysłów. Ta rachuba opatrzności przyspieszy kwestyją rzymską. Najprzód, stanowisko Rzymu teraz wyjaśniło się przez wydalenie się Francuzów. Władza papiezka ponownie uznana przez działanie jednomyślne wszystkich państw, które to uznanie nie byłoby nastąpiło, gdyby go konwencyja nie była wywołała. Sama rewolucyja włoska zmuszoną jest pomimo swéj woli, i w wyrazach zawikłanych uznać tę władzę papiezką. Co do zasady, wyjście Francuzów z Rzymu utwierdziło tę władzę: co do czynu, ta władza jeszcze silniéj jest zawarowaną. Bo jeżeli szczérze Italija powiada (w okólniku Ricasolego 15 listopada 1866), że się *nie będzie mięszać do spraw pomiędzy papieżem a Rzymem*, i to obiecuje w obec Francyji i całéj Europy, w takim razie bramy Rzymu na zawsze są zamknięte dla Italiji; a jeżeli łamiąc przyrzeczenia, wmięsza się przez tysiączne swoje sposoby wypróbowane, a nam znane, to wyważając bramy Rzymu, przyspieszy rozwiązanie téj kwestyji, czego wszyscy katolicy żądają i oczekują.

Jeżeli Italija da spokój Rzymowi, *nie mięszając się do papieża i Rzymian*, to tam żadna rewolucyja nie powstanie, panowanie papiezkie będzie spokojne i błogosławione, a Rzymianie odetchną po nieszczęściach przez rewolucyją sprowadzonych. To nie jest marzenie, to prognostyk pewny dla tego, kto zna Rzymian. Ta garstka malkontentów, co dla polepszenia losu, czy dla nadgrody spodziewanéj lub otrzymanéj, chcieliby zmiany rządu, nie jest ludnością rzymską. Ludność rzymska przy każdéj sposobności okazywała swoję przychylność dla papieża-króla. Ten zapał ludowy okazał się przy przyjęciu legijonów francuzkich, belgijskich, holenderskich i innych narodowości, spieszących pod chorągiew papiezką dla obrony jego władzy. Naród rzymski wié, że wszystko winien papieżom, i że z utratą papieży wszystko straci. Wié, że pod jarzmem Italiji zacznie się dla niego szereg nieszczęść, które inne miasta napróżno i zapóżno opłakują.

Przypuśćmy teraz, że obietnica Italiji, iż *nie będzie się mięszać w sprawę między ludnością rzymską a papieżem*, jest obłudną, że będzie usiłować pomagać całemi siłami do podniecenia rewolucyji kłamstwem, potwarzami, obietnicami, pieniędzmi, napastnikami z zewnątrz, zdradą wewnątrz; że użyje wszelkich środków moralnych, w których jest biegłą, jeżeli nie podburzyć naprawdę lud rzymski, to przynajmniéj dać pozór buntu, dla ludzi chcących temu wierzyć. Dodajmy nawet, że powstanie tam odniesie tryjumf, a papież czy zuchwalstwem buntowników, czy hypokryzyją rządu włoskiego zostanie wyzutym z władzy, czy wtedy już skończy się kwestyja rzymska? Owszem to będzie dopiero początek. Papież czy jako więzień w Rzymie, czy jako tułacz w Europie, podniesie swój głos do wszystkich katolików, a ci, co zdawali się być do tego czasu obojętnemi, nie widząc niebezpieczeństwa, staną się najgorliwszymi i najczynniejszymi obrońcami praw znieważonych. Wtenczas przyspieszy się rozwiązanie kwestyji rzymskiéj. A jakie to będzie rozwiązanie? Oddanie papieżowi tego, co gwałtem mu wydarto, a ubezwładnienie Włoch, aby nie mogły mu więcéj szkodzić. Nie mówcie, że teraz inny świat, nikt nie da się sfanatyzować dla papieża. Kto widział podczas wielkiéj rewolucyji francuzkiéj papieża dwukrotnie przywróconego na tron przez naród całkim podówczas nieskłonny do fanatyzmu; kto widział przed kilkunastu laty, że Francyja zaledwie wychodząca z rewolucyji socyjalnéj, stawszy się Rzeczą-pospolitą chwyta za miecz, aby ukarać Rzecz-pospolitą garybaldzińską za zrzucenie z tronu papieża; ten przyznać musi, że tym ani moda, ani fanatyzm nie kieruje, tylko interesa żywotne ludów wołają tak głośno, że wszelkie inne głosy przeciwne muszą zamilknąć.

To nam jaśnie pokazuje samo postępowanie ostrożne rewolucyji włoskiéj. Niedawnemi czasy dwie kwestyje ważne były na porządku dziennym: Rzym i Wenecyja. Wszyscy zgadzali się na to, że Rzym ważniejszym jest dla rewolucyji włoskiéj, niż Wenecyja; a jednak rozpoczęli dzieło od Wenecyji. Wenecyja bronioną była fortecami niezdobytemi, obsadzona wojskiem licznym i bitnym. Mniejsza o to — zbroją się, gotują się do wypowiedzenia wojny Austryji. Nie ma powodów do wojny; i na to się nie zważa, a powód łatwo wynaleść. Nic więc nie przeszkadza, nic nie wstrzymuje rewolucyji od wypowiedzenia wojny; ani interes własny, ani honor, ani prawdopodobieństwo, że będą musieli haniebnie uciekać. Jakże więc to dzieje się, że teraz z taką samą śmiałością i wściekłością nie rzucają się na Rzym? Wprawdzie Rzym na poskromienie wewnętrznych burzycieli i zewnętrznych najemników, ma dostateczną siłę, zwłaszcza w katolikach zbiegających się ze wszech stron świata dla obrony Ojca św.; lecz aby się oprzeć licznemu wojsku napastniczemu, jakie Italija posiada, nie ma na to ani siły, ani broni, ani pieniędzy. Dość jest wydać rozkaz do boju, a Rzym w kilka godzin będzie zdobytym. Skądże więc ta różnica? Oto stąd, że Rzym nie dość zdobyć, lecz trzeba i zatrzymać, a to niepodobna. Prawo papieża do posiadania Rzymu jest prawem wszystkich katolików całego świata; prawem św. Piotra, które mu Chrystus Pan nadał dla niezawisłości swego namiestnika na téj ziemi. To prawo da się zaprzeczać, ale nie da się zniszczyć; może ono doznać, jak to już nieraz bywało, rozlicznych krzywd; lecz czy prędzéj czy późniéj odzyska swoję świetność. I tego właśnie boji się rewolucyja i chciałaby uniknąć. Czy ona będzie dość roztropną lub silną do uniknienia tego? Na to przyszłość odpowie. My tymczasem sądzimy, że z wyż powiedzianych rzeczy słusznie należy wnosić, iż ta konwencyja zawarta i wykonana przyspieszy rozwiązanie téj wielkiéj kwestyji, nie niszcząc władzy doczesnéj papieży, lecz zabezpieczając ją na przyszłość przeciw możliwym zachciankom rewolucyji.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.